№ 23.

Warszawa dnia 28 Maja / 9 Czerwca r. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

URYWKI

SPISANE Z PAMIĘTNIKÓW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

II.

RADY OJCOWSKIE I PRZYJĘCIE.

Dobrze już wieczorem bo nawet po ciemnicy, zawrzało na zamkowem podwórzu, dał się słyszyć wesoły gwar, trzaskanie z batów, potrębywanie na trąbkach szczek psów i rżenie koni. My z obchodów tylko co wróciliśmy do celi pana marszałka, rodzic podziwiał wierzchowe konie arabskiéj i tureckiéj rasy, odwieczne lipy, piękną okolicę i wspaniałe położenie zamku, ja znowu oczy ciągle słałem ku narożnikowi pańskiéj rezydencji, w oknach którego dojrzałem ze sześć młodych główek, przylepionych do siebie jak ptaszki w gnieździe, chichoczących, figlujących i cisnących się jedna przed drugą. Za powrotem naszym pan marszałek wystawił butelkę węgra spleśniałą od starości, mnie przyfasowano piwa w białym dzbanuszku naśladującym beczkę z obręczkami i czopem. Nalewając w małe szklaneczki perlący się napój, rzekł marszałek:

— „Podpiwek gasi pragnienie a krwi nie burzy, wino pokrzepia i dodaje animuszu. Pleśniaczka więc dla nas panie rotmistrzu, a podpiwek dla waszego wyrostka.“

Zaledwie starzy zabrali się do drugiéj lampki, w czem byłbym i ja z wielką ochotą uczestniczył i tylko przełykałem ślinę jak jendor gałki, kiedy na podwórzu dał się słyszyć rozwardjas, zwiastujący powrót pana podskarbiego. Zerwał się też zaraz marszałek i wychodząc, rzekł:

— „Zabawiajcie się tu panie rotmistrzu i nie oszczędzajcie pleśniaczki. Ja muszę wyjść na przyjęcie pana podskarbiego i jego myśliwskiéj drużyny, a potem dam wam znać kiedy czas przyjdzie do prezentacji.“

Zostaliśmy więc sami. Rodzic pociągnął z lampki, poprawił wąsy i zamyśliwszy się chwilkę rzekł:

— „Janku, mój chłopcze przybliż się i daj posłuch rodzicielskiéj poradzie, może ostatniéj, bo któż odgadnie jakie ci Bóg przygotował praktyki w życiu które się przed tobą otwiera, niby wjezdna brama do publicznéj gospody. Z łaski Boga masz krzepką rękę i zdrowe ciało, ze starunku naszego rodzicielskiego uczciwy zasiew w sercu i głowę nie do pozłoty. Bacz więc aby zacność rodu twego i poczciwość duszy nie szwankowały. Wychowałem cię nie na pasibrzucha ani pieczeniarza, ale na takiego co ma kiedyś przodować w obowiązku.

Przypatruj się więc wszystkiemu i wszystko pilnie rozważaj, dziesięć słów chwytaj do pamięci a jedno z ust wypuszczaj; dziesięć słów pomyśl a jedno mądre i poczciwe wybierz i wypowiedz. Gdy to będziesz miał na baczeniu, rzadko zgrzeszysz i mową i uczynkiem, świata nie odepchniesz ale go przywabisz do siebie, bo rozwaga to fundament do szacunku, to sklepienie na którem piętrzy się gmach przyszłych zaszczytów i dostojności. Przestrzegaj także szlacheckiego swego rodu, biedotą nie gardź bo i to dzieci Boże, ale zawsze i wszędzie miéj uwagę na siebie. Zacni przodkowie chlubna to rzecz, a na tych Bugajom nie brakuje, ale pyszności nad miarę nie daj w sobie wyrastać. Zacność rodu to tylko zachęta a przodem idą własne sprawy. Każdy szlachcic rodzi się jako słońce z gniazda szlacheckiego, świecić też winien jako słońce promieniem cnót szlacheckich i rozbijać wszystkie chmury które ćmią sławę jego. Szlachectwo to jak rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowieka sprawy, jako też nadzieje czci a sławy. Strzeż się więc

pyszności, ale strzeż i płaszczenia, będziesz tu nie między dworzanami, co żyją z worka pańskiego, ale między drużyną o ojcowskiéj pamięci, dla poloru i rozpoznania. Rozsiewaj w koło siebie poczciwość i dobro, a ludzie dobrem płacić ci będą, jeżeli zaś znajdzie się jaki Judasz, to wspomnij na Chrystusa Pana; umartwienie z ludzkiéj krzywdy zamknij w sercu, okryj niepamięcią i złóż na ofiarę Panu na niebiosach. Idąc po świecie w imię Boże, czy los zdarzy zostać ci orłem czy małym wróblikiem, nie zapominaj żeś tylko prosty robotnik w winnicy Pańskiéj. A teraz błogosławię ci moje dziecko jako ojciec i jako obywatel, zostań w jednéj koszuli, zatrać ciało i zdrowie a stój przy prawdzie i przy Bogu. Czyste sumienie, to skarb najdroższy, o nie się staraj a resztę oddaj Bogu". Nachylony na klęczkach przed zacnym rodzicem, uczułem łzy w oczach a na głowie zadrganie ręki rodzicielskiéj widocznie ze wzruszenia. Po małéj chwilce ręka wzniosła się po nad głowę, położyła znak krzyża świętego, potem rodzic nagle się odwrócił i stanął twarzą ku oknu z rękami złożonemi na piersi. W chwilę potem wszedł pan marszałek Żukowski i poprosił rodzica z sobą, zatrzymując mnie w izbie aż do dalszego wezwania.

— „Pan podskarbi"—rzekł— w wielkiéj znajduje się wesołości, bo zabił wilka który przeszedł bokiem linji i trzy odebrał pudła. Pan Godziemba powiada, że to urok i przyrzekł go odczynić, a przytem stroi krotochwilę że się wszyscy aż za boki trzymają. Pan podskarbi równie baraszkuje, przypomniał was sobie panie rotmistrzu i kazał zaraz poprosić.

W kilka pacierzy potem pachołek mnie zawezwał. Wysztyftowałem się więc jak mogłem, poprawiłem pasa, podciągnąłem żupana i choć nie buńdziucznie ale i bez trwogi wszedłem do jadalni, gdzie właśnie pożywiało się całe myśliskie grono. Było tego ze dwanaście osób, wszyscy gwarzyli, śmieli się rozprawiali i prawie na mnie nie zwrócili uwagi. Pan podskarbi siedział w pierwszyznie a tuż przy nim rodzic mój i pan Godziemba o którym późniéj więcéj się rozpiszę. Złożywszy przyzwoity ukłon zatrzymałem się bliżéj drzwi, a gdy pan podskarbi skinął ręką zbliżyłem się ku niemu. Był to pan wysokiéj i wspaniałéj postaci, układności wielkiéj ale i łepak niepospolity. Kiedym się zatrzymał tuż przy nim, spojrzał na mnie bystro, a choć było to orle spojrzenie, ale wytrzymałem go bez zalęknienia.

— „Chłopcu waszemu panie rotmistrzu"—rzekł— z miny i z czupryny jakoś dobrze patrzy. Jeżeli pójdzie waszym torem, pociechy z niego nie braknie.

Jakże młodzieńcze, czy waszeć przyrzekasz dobrą aplikację i chronienie się od wszelakiego sromu, co obrzydliwością jest w młodzieńcu a nieprzystojnością w szlachcicu?

— „Rady pani matki — odrzekłem śmiało ale z sercem bijącem jak tłuczkiem w mozdzierzu — „i nauki jakich od rodzica nabrałem, przy łaskawéj dobrotliwości jaśnie wielmożnego pana mam w Bogu nadzieję, że nie dozwolą mi zboczyć z uczciwéj drogi i wejść na manowce.

— „Widać panie rotmistrzu" — odezwał się na to podskarbi zwracając mowę do rodzica — „że Bugaje choć stare gniazdo ale nie idą od gawronów, kiedy młode z nich latorośle już zapowiadają kwiat i owoc". Daj Boże żeby je mróz nie zwarzył a grad niepoobijał.

— „Nie zwarzy pewnikiem" — odezwał się na to rodzic — „jeżeli nie będzie zabaczenia o podkrzesywaniu wypustków wilczatych".

Podskarbi uśmiechnął się a pan Godziemba persony usadzistéj, twarzy tłustéj, okrągłéj jak dynia z wąsem junacko do góry podkręconym rzekł:

— „Na wilczki mosanie są pilniczki, a pan podskarbi pokazał dzisiaj że nie tylko z wilczkiem ale z wilkiem umie sobie począć".

Podskarbi znowu uśmiechnął się, widać było że to zwrócenie mowy do zręczności okazanéj rano na polowaniu, podobało mu się, a kiedy gwar rozmowy z tego powodu ucichł, odwrócił się do mnie i zapytył:

— Jakże ci się młodzieńcze spodobało w moim Ossolinie?"

— „Życzliwość marszałka Żukowskiego i łaskawość jaśnie wielmożnego podskarbiego"— odrzekłem „takim mi na wstępie afektem napełniły serce, że tylko umiem się cieszyć iż mnie los przychylny na dwór tutejszy wprowadził.

— „Dobrze chłopcze dobrze, pan Żukowski zacna to dusza, słuchaj jego we wszystkiem, a łaski mojéj możesz być pewny.

Skłoniłem się na to z uszanowaniem, a pan Godziemba odezwał się:

— „Mosanie Janku tylko pamiętaj być dobrym dworzaninem a nie prorokiem, kaznodzieją albo rejestrowym. To wszystko i kula słomy nie warto, a takich teraz bez liczby.

— „Cóż to za godności? zapytał podskarbi — „jakich ani u mnie ani w Rzeczypospolitéj nie znajdzie?

— „Bo też to panie podskarbi dobr. wszystko nowego autoramentu, czego za naszéj młodości nie bywało. Powiesz któremu, a idźno wasze poproś księdza kapelana. To poruszy ramion i rzecze: ksiądz kapelan pewnikiem teraz na pacierzach, albo u jakiego chorego, to go nie zastanę w domu. Otóż prorok bo proroctwem osłania swoje lenistwo. Drugi nie prorokuje, ino odwróci głowy, i *każe* pachołkowi żeby zrobił to co jemu przystoi. To są kaznodzieje, a regestrowy, taki znów co obowiązki jakie ma pełnić, chowa spisane na papierze i jak mu rzeką, wsiądziesz wasze na koń i pojedziesz do Ostrowca, to on zagląda do regestru, żeby zobaczyć, czy tam ma wpisaną tak daleką drogę".

Rozśmieli się wszyscy z téj krotochwili pana Godziemby, a on mówił daléj:

— „Przykładki w tem co rzekłem, nie ma żadnéj z mojéj głowy, tylko szczera prawda. Dawniéj dwory nie roiły się takiem mrowiem drużyny, dworzan, pachołków i pacholąt jak dzisiaj, a poczciwéj usługi nigdzie nie brakowało. Dziś do lekkości wszyscy lecą na wyścig, od cięższego obowiązku stronią jak od ognia. Głów służebnych chwieje się przy panu jak kłosów na niwie, a jak trzeba, nie ma usłużyć komu. Wojewoda Rawski zawsze mawia, „kazał pan musiał sam," a biskupowi sandomierskiemu jeden z łotraszków co wyciągnął rękę po jurgielt, zapytany coby robił, bo nie wie czyby u niego w słuźbie zostawał, odrzekł: — robię to co drudzy, to jest piję, jem i wylegiwam się po dniach całych. Taka teraz drużyna, takie dworzaństwo, a o barwie nie ma co gadać."

Były to ostre słowa, może i zasłużone, ale jakoś gościom podskarbiego nie przypadły do smaku. Wszyscy przez respekt dla osoby pańskiéj nieodrzekli ani słowa i pozostali w milczeniu, ale widać było po niecierpliwości z jaką poprawiali starsi wąsy, a młodzi rzucali ku nam z ukosa oczami, że są gniewni i złość tylko duszą w sobie. Podskarbi więc powstał, za nim ruszyła cała gromada, i rozbiegła się w różne strony. Myśmy z rodzicem i z panem Godziembą pozostali w jadalni, bo przyjaźń ich szła od dziecinności, więc starzy zaczęli wypytywać się o swoje przyjaźnie i krewieństwa. Kiedy w najlepszéj znajdowali się rozgadce, drzwiami od pokojów pańskich wszedł pachołek i zawezwał rodzica do podskarbiego, a drzwiami od sieni wszedł pan Krasuski, jeden z najulubieńszych dworzan pana podskarbiego, suchy, rosły, już dobrze szpakowaty i skłoniwszy się przed panem Godziembą z przystojnością rzekł:

— „Wybacz wielmożny panie Wojski, że staję przed wami z żałobą z którą nie radbym był na harc wyjeżdżać, niby rycerz w niefortunnym popisie. Ale jeżeli Ulises i Agamemnon przestrzegali czci sobie przynależnéj, to i nam choć pacholikom godzi się iść ich śladem. Bijon mędrzec grecki prawił, że zoilowskie słowa pomiędzy ludźmi, to zawsze nożyce wyciągną do brzęku, czyli jak nasz Jan z Czarnolasu uczy:

Na karcące słowo,
Każdy kręci głową

Czasem co prawda nie kręci tylko pokpi, jak to i Homerowi wydarzyło się i nie jednemu co puszy się godnościami jak paw ogonem.

Tu mówca umilkł, łypnął oczami i w tę i w ową stronę, pomuskał wąsy a pan Godziemba rzekł marszcząc się:

— „Porzućcie wstępy panie kapitanie, a przystępujcie do rzeczy, godnéj waszych ust szlacheckich i mego ucha.

— „Ani o rzeczy ani o języku nie zabaczam panie Wojski dobrodzieju“ — odrzekł kapitan—„ale w żałobie radby człowiek nic nie taić, jak chory kiedy spowiada się medykowi.

Otóż powiem krótko jak Cezar przed Rubikonem, że ostre słowa jakie przy wieczerzy wyrzekliście o dworzanach i dworzaństwie, zapiekły nam wszystkim nielada jako. Respekt świata co robi was Arystydesem w ojczyźnie, a Leonidasem w boju, nie pozwala na gniewy i przymówki, to też nie z niemi stanąłem przed wami ale z żalem, że nie mieliście pomiarkowania w najostrzejszéj broni na świecie, bo w języku przy młokosie, gołowąsu, ze śladami rózgi na skórze co przybywszy na dwór tutejszy, na naukę i aplikację powinien przed nami starszyzną znać potulność, poszanowanie i posłuch, a nie hardość i pyszałkowatość. Gdyby nie przytomność pana podskarbiego i poszanowanie dla was, to młodzikowi wypaliłbym reprymandę coby mu mrowiem przeszła po skórze....

Ten ostatni napitek do mnie, strasznie mi poszedł po nosie, więc przerwałem idąc za swą krewkością:

— „Na mrowie jest mrowie, panie kapitanie dobrodzieju, bo nie z tego rodu co się w mrowie przystraja. Co do młodzieńczości mojéj, to cóżem w tem krzywy, żem nie szpakowaty jak pan kapitan dobrodziéj?

Wojski z kapitanem spojrzeli po sobie ze zdziwieniem, widząc więc że milczą, rzekłem znowu chcąc ułagodzić ostrą przymówkę:

—„ Jeżeli jednak pan kapitan dobr. nieposkąpi mi swego opiekuństwa, to choć nie włosami stanę się szpakowatym, ale zastanowieniem, bo posłuch dla starszego to rozum młodości“.

— „A niechże cię uściskam“ — zawołał kapitan obejmując mnie za szyję — „takiego gładkiego wykręcenia się, w żadnym nie wyczytałem starożytniku choć ich wertowałem z kretesem. Od dziś mój Janku będę twoim Piladesem, twoim Ulisesem....

— „A ja Telemakiem“ — dołożyłem pragnąc pokazać, że nie darmo w domu chleb jadłem.

— „No — no“ — z podziwieniem mruknął pan kapitan — „i historyk do tego“. Aleś sam winien żeś wprzódy o nasze życzliwe słowo się nie postarał, ale tak obcesem do saméj głowy uderzył. Pomijać nas nie godziło się.

W téj chwili wrócił rodzic, sprawa znowu się przed nim wytoczyła, naśmiano się, nagadano aż wreszcie odezwał się pan Godziemba:

— „Ponieważ w tem wszystkiem wina mojéj mowy, żeby więc sprawę zagodzić, zapraszam was do siebie do mego Kurowa. Ho — ho! — mój Kurów to mosanie złote jabłko, ryby, grzyby, łąka i mąka. Wszystko jest co kto pomyśli.“

Na tem skończył się dzień pierwszego mego pobytu w Ossolinie, w którym za pomocą Bożą, jakoś mi się dosyć poszykowało.

(d. c. n.)

ŻYWOT

MIKOŁAJA MACHIAWELA (1)

PRZEZ

MACAULAYA.

(Dokończenie).

Rozwijając daléj autor przyczyny upadku Włoch, widzi je w zbyt wygórowanéj dojrzałości, nieharmonizującéj z resztą społeczności Europejskiéj. Pomiędzy łowcami i pasterzami, każdy z łatwością staje się żołnierzem, bo zwykłe jego zajęcia przypadają do wszystkich obowiązków służby wojskowéj. W takich społecznościach cały lud to wojsko, cały rok to wyprawa, ztąd wylew i zdobycze Attyli i Tarmerlana.

W narodach rolniczych, rolnik przykuty jest do ziemi, długa wojna rujnuje go, zawsze jednak praca rolna nadaje ciału wytrwałość i energją tak potrzebne dla wojowników, i dopóki rolnictwo jest w pierwszym zawiązku, dozwala mu bez szkody w pewnym czasie do zajęcia się mniejszą wyprawą. Ztąd owe sławne legjony Rzymu, i strzelcy i kopijnicy wieków średnich porzucający pola dla obozów, z czterdziestodniowym zapasem na barkach. Lecz gdzie handel i rękodzieła zaczynają kwitnąć, tam trudy wojenne stają się

(1) Z Pamiętnika naukowago Dr. Karola Gregorowicza.

nieznośnemi, czas niezmiernie ograniczony, bogactwo się powiększa, ztąd w pracy wojennéj, społeczności takie chętnie wyręczają się najemnikami. Dzieje Grecji najlepszym są komentarzem do historji Włoch. Stanowiąc niegdyś najpiękniejszą milicją jaka istniała, ze wzrostem bogactwa i poloru wszędzie do walki i oblężeń zaczęła używać wojsk najemnych. Jedni Spartanie nie przestawali długo stanowić wojska narodowego, bo prawa Likurga wzbraniały handlu i rzemiosła. W drugim wieku przed Chrystusem, Grecja posiadała tylko jeden lud wojowniczy dzikich górali Etolji, spóźnionych o kilka wieków po za ziomkami w rozwoju umysłowym.

Wszystkie te przyczyny działały jeszcze potężniéj u mieszkańców nowożytnéj Italji. W Grecji dużo było niewolników, ztąd każdy człowiek wolny, miał ważne powody oswajać się z użyciem broni. Rzeczypospolite Włoskie nie roiły się tysiącami tych domowych wrogów, przytem nie miały wojowniczéj Sparty, ale państwo kościelne z natury swéj pokojowe. Przytem ludzie od stóp do głowy pokryci żelazem, uzbrojeni ciężką kopją, dosiadłszy koni największéj rasy, stanowili podług pojęć ówczesnych siłę armji. Wprawić wojownika do noszenia tak ciężkiéj zbroi i używania niezgrabnego oręża, było zadaniem bardzo mozolnem, tylko przez długie lata dającem się wykonać, dla tego w Europie żołnierstwo stało się profesją wyłączną, ztąd powstał zwyczaj używania najemników. Obrońcy więc owi stali się prostemi handlarzami, wystawiając na rynku na sprzedaż siebie z koniem, zbroją, siłą i doświadczeniem. Czy król Neapolu, czy książę Medjolanu, Papież lub Florencja rozpoczynają z nim targ, to dla podobnego awanturnika było rzeczą najzupełniéj obojętną. Był do wzięcia za najwyższą płacę i najdłuższy termin. Z końcem wyprawy na którą się ugodził, ani prawo, ani honor, nie przeszkadzały mu w téj chwili zwrócić oręża na dotychczasowych władców. Żołnierz był zupełnie oddzielony od obywatela i najemnicy tacy nieprzejęci miłością ku tym których bronili, ani nienawiścią dla tych z którymi bojowali, połączeni z sobą często ścisłemi węzłami, stanowili związek nieprzerywający się nigdy, nawet stając w przeciwnych sobie szeregach. Ztąd powolność działania nie mająca przykładu w dziejach krajowych, marsze, kontramarsze, rozbójnicze wyprawy, blokady, kapitulacje bez krwi rozlewu, również niekrwawe bitwy, walki całodniowe, stanowcze zwycięztwa, tysiące niewolników a zabitych ani jednego. Waleczność przestała być koniecznym warunkiem nawet dla klasy wojskowéj. Ludzie starzeli się w obozach, nabywali nieraz najwyższéj sławy, ani razu nie stając oko w oko z prawdziwem niebezpieczeństwem.

Skutkiem tego, najbogatsza i najukształceńsza część świata została bezbronną w obec napadu obcych, okrucieństwa Szwajcarów, gwałtów Francuzów i drapieżnéj chciwości Arragończyków. Moralne następstwa takiego porządku rzeczy były jeszcze widoczniéjsze. U surowych ludów zaalpejskich, męztwo było koniecznością bezwarunkową. Bez niego nikt nie mógł wynieść się ani czuć się bezpiecznym. Lękliwość zatem uważana była za najhaniebniejszą wadę. Wśród cywilizowanych Włochów we wszystkiem przeważała potęga umysłu, i gdy w innych krajach, punktem honoru była waleczność, we Włoszech stanowiła go przebiegłość.

Z tych zasad wychodząc, autor wykazuje wpływ jakie one wywarły na moralność naradu, owo pobłażanie z jakiem Włosi patrzyli na występki wymagające pewnéj zwinności, szybiego wykrętu, bujnéj twórczości i głębokiego poznania natury ludzkiéj. Ztąd charakter włoskiego męża stanu zdaje się z pierwszego rzutu oka zebraniem przeciwności, zjawiskiem również potwornem, jak odźwierna wrót piekła u Miltona, w połowie bóztwo, w połowie żmija, wspaniała i piękna u góry, pełzająca i jadowita u dołu. Jest to człowiek, którego myśli i słowa nie mają z sobą nic wspólnego, który nigdy nie wacha się w obec przysięgi jeżeli chce uwieść, i nigdy nie potrzebuje pozoru, jeżeli ma zamiar zdradzić.

Namiętność jego jak dobrze wyćwiczone wojsko, gwałtowne na komendę, lecz w najgorętszym ogniu nie zapominające o karności do któréj przywykło. Dusza cała zajęta rozległemi planami ambicji, gdy tymczasem mowa i powierzchowność wyrażają tylko umiarkowanie filozoficzne. Nienawiść i zemsta gryzą mu serce, a tymczasem każde jego spojrzenie to uśmiech serdeczny, każdy ruch to względy przyjazne.

Nigdy nie wzbudza mąż taki podejrzenia swych przeciwników w rzeczach drobiazgowych. Zamiar jego otwiera się wtedy dopiero, kiedy już jest spełnionym. Czoło jego gładkie, mowa grzeczna, dopóki baczność nie została ukołysana, dopóki nie wykryta słaba strona; wtedy dopiero zadaje cios pierwszy i ostatni. Unika niebezpieczeństwa nie dla tego, żeby nie czuł wstydu, lecz dla tego, że w społeczeństwie w którem żyje, lękliwość przestała być uważaną za haniebną. Wyrządzać szkodę otwarcie, według jego zdania, równie jest złem, jak spełniać ją skrycie, lecz daleko mniéj korzystnem. Najpewniejsze, najszybsze i najmniéj jawne środki, najbardziéj w oczach jego godne pochwały. Nie może pojąć, dla czego ma być wstrętnem dla człowieka oszukiwanie tych, których nie ma wstrętu mordować. Uważałby za nierozsądek wypowiedzenie otwarte wojny temu, kogo mógłby zakłóć w przyjaznych objęciach.

Jednak ten człowiek, podług naszych pojęć, nacechowany najszpetniejszemi występkami, obłudnik, tchórz, morderca, wcale nie był pozbawiony tych nawet cnót, które u nas są uważane za rysy najwznioślejszego charakteru. Pod względem odwagi cywilnéj, stałości, przytomności umysłu, wojownicy barbarzyńscy, będąc pierwszemi w bitwie i przy szturmie, stali znacznie niżéj od niego. Same niebezpieczeństwa, których unikał z ostrożnością prawie lękliwą, nigdy nie rozstrajały jego pojęć, nigdy nie paraliżowały jego siły twórczéj, nigdy nie wyrywały tajemnicy z jego wprawnego języka i posągowego czoła. Niebezpieczny wróg, jeszcze niebezpieczniejszy wspólnik, mógłby być jednak sprawiedliwym i dobroczynnym władcą. Z pewną dozą nieuczciwości w jego polityce, łączył się nadzwyczajny stopień uczciwości w jego umyśle. Obojętny na prawdę w kwestjach dotykalnych, był szczerze oddany prawdzie w badaniach oderwanych. Wrażliwość nerwów i żywa wyobraźnia, usposabiały go do spółczucia dla bliźnich, do używania życia społecznego. Ciągle zniżając się do czynów, wykazujących jakby zdawało

się, zupełny rozkład wszelkich władz umysłu, czuł tymczasem wszystko, co piękne w naturze i w duszy, każdą zdrową i każdą wzniosłą ideę. Życie śród drobnych intryg i udawania, mogłyby uczynić go niezdolnym do wszelkich spraw, gdyby temu niszczącemu wpływowi nie opierał się ożywczy wpływ zajęć filozoficznych. Umiał on w sposób wszechstronny używać daru dowcipu, wymowy i poezji. Sztuki piękne korzystały zarówno z surowego jego sądu jak i szczodréj opieki. Portrety znakomitych Włochów ówczesnéj epoki zupełnie przypadają do tego opisu.

W obecnym razie los padł na Machiawela, na człowieka, którego postępowanie towarzyskie było uczciwem i godnem szacunku, którego poglądy moralne, jeźli niekiedy uchylały się od poglądów otaczających go osób, to niezawodnie na lepsze, i którego główna wina na tem polegała, że przejąwszy wiele panujących wówczas zasad, doprowadził je do jaśniejszego porządku i wyraził silniéj niż wszyscy inni pisarze.

Po usprawiedliwieniu do pewnego stopnia osobistego charakteru Machiawela, autor następnie przechodzi do rozbioru dzieł jego, z czem odsyłamy Czytelniczki do samego Pamiętnika.

HYMN GUTTENBERGA

DO MUZYKI IGNACEGO KOMOROWSKIEGO.

GUTTENBERG.

Hej! towarzysze drukarskiéj sztuki,
Do góry pieśni wznieść!
Za nasze czcionki, za nasze druki,
Przedwiecznéj prawdzie cześć!

Jam rycerz stary odpasał zbroję,
Od bioder odjął miecz,
Jam zdeptał imię i herby moje,
Pychę odrzucił precz!

Gdy hetman Boga stanął mi w oku,
A miecz światłości miał,
Puklerz mu prawdy zawisł u boku,
Jasności, pęki strzał.

Gdy spojrzał na mnie, zadrżałem cały,
Gdy krzyknął:—oręż zmień!
Miecz się odpasał, zbroje spękały,
Ujrzałem prawdy dzień.

I odtąd z wami, o bracia trudu!
W podziemiach pędzę czas,
Ja rycerz stary, najmniejszy z ludu,
Ja brat najmniejszy z was.

W pracy i znoju praca dojrzewa,
W pracy nam przeszedł wiek,
Lecz już zbawienny druk się odlewa,
Pomysł we formy ściekł.

Już omylone dawne rachuby,
Miecz nowy błyszczy, druk....
Odbite czysto Biblji próby,
Bracia tak każe Bóg!

Chór powtarza

Już omylone i t, d.

GUTTENBERG.

Więc pierwszą księgę, najświętszą, Bożą,
Biblję nam ponieść w świat,
I niech się cieszą i niech się trwożą,
Przed nią tysiące lat.

Swiatło po ziemi przez nasze tłocznie,
Przyjdzie weselić wzrok,
Do chat ubogich zaglądać pocznie,
Rozpraszać gęsty mrok.

Nauki, skarby, mędrców mozoły,
Dary wszechmocnych nieb,
Drukarz podaje na ludów stoły,
Duchowy Boży chleb.

Chór powtarza.

Nauki, skarby i t. d.

GUTTENBERG.

Długo ty ludu leżałeś w pyle,
Nagi, zbyt długoś drżał,
Toż ci szczęśliwe zwiastujem chwile,
Spożywaj coć Bóg dał.

Biblja Chrystusa, skarby mądrości,
Historji swiata ciąg,
Ocean prawdy, cnoty, miłości,
W te wielkie księgi wsiąkł.

I druk się stanie grzechu postrachem,
Wyrokiem wiecznych mąk,
A nad ubogim cnotliwym dachem,
Miłością Bożych rąk.

Księgom niech prawo ludzkość powierza,
A mężnym staje w straż,
Niech księga będzie arką przymierza,
A w niéj Ty! Boże nasz!

Chór pawtarza

Księgom niech i t. d.

GUTTENBERG.

W pracy zjednani, w pracy zrównani,
Pychy odrzućmy grzech,
Z chorągwią naszéj niebieskiéj Pani,
Rusza drukarski cech.

Chór.

Hej! towarzysze drukarskiéj sztuki,
Do góry pieśni wznieść,
Za nasze czcionki za nasze druki,
Przedwiecznéj prawdzie cześć.

O UBIORACH

Do najpożyteczniejszych sukien na lato należą bezwątpienia bareżowe, którym dziś rozmaite ponadawano nazwiska: *Lenosu*, grenadiny, Fil de chévre i t. p. Do miasta szczególniéj takie suknie praktyczniejsze są od muszlinkowych lub żaknocikowych, bo niepotrzebują prania i do końca świeżo wyglądają. Zrozumiały to dobrze Francuzki a szczególniéj Angielki, bo prawie żadna z nich nie obejdzie się bez sukni popielatéj lenosowéj.

Dla pożytku Czytelniczek naszych, oddalonych od Warszawy dajemy tu szczegółowy opis bareżów pana Penkali, aby wrazie potrzeby każda z pań sprowadzić sobie mogła na wieś co jéj do gustu przypadnie. Zaczynamy naprzód od bareżów tańszych, klarownych, zwanych powszechnie grenadiną.

Bareż czarny klarowny w białe szerokie pasy, *chinée* z czarnem. Na gładkim czarnym pasie, rzucane haftowane muszki pąsowym jedwabiem.

Takiż sam bareż na czarnych pasach muszki w kolorze złotym.

Bareż ciemno popielaty. Tło *chinée* z czarnem, na tem rzucane wielkie jak złotówka muchy szafirowe, ze środkiem białym.

Takiż sam popielaty wrzucane muchy fijołkowe ze środkiem koloru złotego.

Bareż popielaty nakrapiany. Muchy ciemno-seledynowe, środki w złotym kolorze.

Ciemno-popielaty, muchy wielkie czarne, środki białe.

Drugi w pasy jaśniejsze popielate i ciemne *chinée* z czarnem; na jaśniejszych pasach haftowane muszki czarne.

Trzeci. Tło czarne *chinée* z białem, na tem pierożki białe *losanges*, środki u nich czarne. Takiż sam w pierożki rozmaitego koloru.

Bardzo ładny bareż jasno popielaty *chinée* na nim przerabiane pelą dosyć duże kwadraciki, w kolorze białym, czarnym i solferino.

Takiż sam — kwadraciki w kolorze pąsowym, złotym i czarnym.

Bareż popielaty, kwadraciki fijołkowe czarne i złote.

Widzieliśmy suknie z takiego bareżu z szerokim wolantem nadpowietrznym, z wypuszczoną główką lub też nad wolantem idzie drugi węższy wolancik. U dołu wolantu wycięte zęby śpiczaste, objęte wązką wstążeczką, w kolorze przemagającym w rzuciku.

Uważaliśmy także bareż jasno popielaty, w czarne rozległe paski. Przy tych paskach, szły rzucane pączki róży w kolorze złotym, albo pąsowym z czarnemi listeczkami.

Podobał nam się też bardzo cienki bareż grenadinowy czarny, przerabiany w jedwabne pasy czarne dosyć szerokie. Do lekkiéj żałoby śliczny też bareż czarny grenadinowy w szerokie pasy jedwabne fijołkowe, każdy pas oddzielony prążkiem jedwabnym białym.

Zalecamy też na spódniczki z paletocikami gęsty *lenos* francuzki popielaty w drukowany czarny marmurek i inny w deseń moręgowaty nakształt tygrysiéj skórki. Paletocik taki obszywa się wstążką lub pliską czarną.

Ładny jest także lenos jasno popielaty w marmurek czarny i fijołkowy. Paletocik można ubrać plisą fijołkową.

W tymże samym guście są także bareże grenadinowe drukowane.

Do najmodniejszych należą *Lenosy* następujące:

Biały w drobniuchne prążki czarne, przez co wygląda jak popielaty.

Biały w bardzo drobne prążki fijołkowe.

Popielaty w paseczki białe, *chinée* z czarnem.

Lenos popielaty połyskujący w drobniuchną kratkę czarną.

Lenos szary w czarną krateczkę.

Na suknie z paletocikami do podróży, zalecamy wyborny moher (mohair) ciemno popielaty przerabiany z czarnym w deseń *chinée*, i inny popielaty *chinée* w białe drobne paski.

Oprócz tego sprowadzono mnóstwo lekkich wyrobów popielatych, w rozmaitych odcieniach, tak gładkich jak *chinée* z ciemniejszem; paletociki takie nie potrzebują innego garnirunku, oprócz pletni wełnianéj czarnéj lub kolorowéj. Spódniczka podnosi się na klapki, objęte w koło pletnią.

Ponieważ to wyroby nie drogie, robi się zwykle takaż sama spódniczka na spód, naszyta nad obrębem dwoma rzędami odpowiedniéj pletni.

Na ranne szlafroczki pan Penkala ma znaczny zbiór płótna konopnego w kolorze szarym. Jedno zupełnie gładkie, inne w pasy odmiennego koloru, inne znów przerabiane w marmurek. Szlafroczek taki naszywa się pletnią, lub sutaszem, czarnym albo białym.

Zalecamy jeszcze na spódniczki z paletocikiem bardzo ładny wyrób sztywny, nieprzezroczysty zwany *Smyrne* w rozmaitych kolorach, mieniony zwykle z białym. Jesto wyrób złożony z wełny i bawełny. Paletociki takie ubierają się koronką kluni, położoną na czarnéj wstążce. Przejdźmy teraz do krynolin.

Mylnie utrzymywano, że zostaną wkrótce zarzucone, może to kiedyś nastąpi, ale jeszcze nie tego lata. Do sukien *Empire* czyli *Gabrjeli* tak dziś powszechnie przyjętych, wymyślono nowy rodzaj krynolin, zupełnie płaskich w górze, naszytych tylko u dołu stalkami, w bardzo blizkich odstępach. Do spódniczek z paletocikiem, używane krynoliny zwyczajne, z tą różnicą, że są zwężone w górze, a rozszerzone tylko u dołu. Magazyn panien Kuhnke zaopatrzył się w tę niezbędną dziś część ubrania.

W tymże magazynie, oglądaliśmy mnóstwo sukien bardzo starannie odrobionych. Opiszemy tu niektóre:

Suknia jedwabna biała w czarną kratkę, krajana w kliny, stanik miała gładki, przepasany paskiem z takiéj saméj jak suknia materij. Na tym pasku szły w tyle trzy rozety jedna obok drugiéj, objęte czarną pliską z gwiazdkami wyszytemi z białego kordonku. Z pod tych rozet spadały trzy niedługie końce zaokrąglone u dołu, objęte również pliską. Rękawy ścięte do łokcia miały mankiet i epolet przybrany stosowną rozetą.

Suknia szara jedwabna w czarne paseczki, stanik miała gładki spięty na guziki lawowe z kameami, objęty paskiem. Od paska na prawy bok spadały trzy szarfy coraz dłuższe w miarę jak szły ku tyłowi. Szarfy te objęte czarną materją, miały końce wcięte w ząb i cokolwiek rozszerzone u dołu. Od góry stanika przy szyi, aż do ramienia spadała klapka wązka w górze zakończona w wcięty ząb, który tworzył epolet.

Gabrjela fijołkowa *poult de soie* spięta na guziki z lawy w kształcie kamei, naszyta była u dołu w greckie zęby pasmanterją czarną, przerabianą paciorkami czarnemi. Naszycie to zawracało się w górę na przodach i przechodziło przez spódnicę i stanik.

Gabrjela atłasowa *czarna* miała u dołu plisę aksamitną czarną, szeroką na trzy palce, która zawracała się w górę na każdym szwie pół łokcia i powracała znowu na dół, zostawiając odstęp zapełniony rzędem czarnych aksamitnych guzików.

Przód sukni spinał się na takież aksamitne guziki.

Rękawy miały mankiet i naramiennik aksamitny czarny.

Nowości zagraniczne.

La mode illustrée podaje parę opisów letnich toalet.

Suknia z fularu *maïs* w pasy czarne. Dół spódnicy jak również brzeg każdego bryta przez długość całą, wycięty w zęby, objęte czarną materją. Do téj spódniczki przygotowano biały muślinowy staniczek, przybrany koronką *Cluny* aksamitką czarną podszytą, która kwadratową pelerynkę stanowi; a zarazem otacza wykrój szyi, pachy i rękawy od dołu.

Suknia z popielatego wyrobu *sultane*. Spódnica strojna trzema skosami z niebieskiéj materji z białą wypustką środkiem naszytą. Paletot do figury, odpowiednio przybrany, skosy na szwach boków, pleców i przodów tworzą niewielkie ząbkowate wklęśnięcia. Niebieski pasek obciska paletot w stanie. Guziki jedwabne niebieskie. Rękawy w koło ramienia i u ręki niebiesko przybrane.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Deseń na białą spódniczkę do haftu atłaskowego i do wyszycia sznurkiem albo ściegiem łańcuszkowym.

N. 2. Szlak do tegoż użytku na haft atłaskowy i angielski.

N. 3. Szlak dziergany.

N. 4. Deseń na haft atłaskowy.

N. 5 i 6. Narożniki na chustki do nosa.

N. 7. Szlak do chustki od nosa. Deseń haftuje się w połowie na obrębie, reszta na pojedynczéj chustce.

N. 8, 9, 10 i 11. Szlaki do falbanek.

N. 12 i 13. Desenie na wstawki.

N. 14. Narożnik do białéj muślinowéj krawatki, do haftu czarną cienką wełną.

N. 15 i 16. Litery M. E. i M. C. do znaczenia bielizny.

N. 17. Litery B. C. do znaczenia poszewek.

N. 18. Narożnik serwetki do raków, wyszyty pąsową bawełną.

N. 19. Kolczyk w guście greckim.

N. 20. Kolczyk w guście egipskim.

N. 21. Parasolka brązowa haftowana brązowym albo czarnym jedwabiem. Brzegi każdéj części można oprócz bukietu, naszyć jeszcze wązką wstaweczką gipiurową.

N. 22. Parasolka czarna jedwabna, naszyta pasmanterją ze słomkowemi ozdobami.

Obie parasolki podszyte białą materją.

N. 23. Bukiet na parasolkę brązową. Liście haftują się płasko, gałązki ściegiem konturowym.

N. 24. Kołnierzyk zwany: *Gryzeldi.*

N. 25. Mankiet odpowiedni. Forma kołnierzyka i mankieta na drugiéj stronie arkusza pod N. 11 i 12.

N. 26. Kołnierzyk *Tiamina.*

N. 27. Mankiet odpowiedni. (Forma tego kołnierzyka i mankieta pod N. 15 i 16).

N. 28. Kołnierzyk zwany: „*Van Dyk.*"

N. 29. Mankiet. (Forma oznaczona N. 13 i 14).

N. 30. Kapelusz marynarski z popielatéj słomki. Powszechnie opasane bywają popielatą wstążeczką albo jedwabnym sznurem z kwastami.

N. 31 i 32. Pamele słomkowe.

N. 33. Sukienka dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Stanik gładki, pasek, kieszenie rękawy i dół sukienki wyszyte sutaszem i guziczkami.

N. 34. Spódnica z popielatéj lekkiéj popelinetty, obszyta u dołu tybetem *bleu méxique*. Zęby u góry i desenik na szlaku, objęte są czarną aksamitką i białym jedwabnym sutaszem. Brzeg spódnicy u dołu oblamowany rułonem półaksamitnym.

N. 35. Kołnierzyk muślinowy haftowany, garnirowany koronką i wstawką kluni.

N. 36. Kaftanik jedwabny bez rękawów do białéj muślinowéj bluzki. Garnirowanie kaftanika i epoletów może być z fałdowanéj ruszy wycinanéj w ząbki lub ze wstawki koronkowéj na kolorowem podwleczeniu, jeżeli materja jest czarna. Nad epoletami umieszczone są kokardy ze wstążki lub aksamitki zakończone bombkami.

N. 37. Alfabet gotycki do znaczenia chustek od nosa po jednéj literze. Kwiatki i liście haftują się atłaskiem resztę wypełnić należy stembenkiem, kratkami ażurowemi i pęczkami.

Opis formy Gabrjeli dla dziewczynki od 6-ciu do 8-miu lat, paletota wcinanego dla dorosłéj osoby i trzech kołnierzyków z mankietami.

N. 1. Przód Gabrjeli zapina się na guziki od szyi aż do dołu. Z lżejszych materjałów podszywa się cała Gabrjela muślinem.

N. 2. Przedni bok do Gabrjeli.

N. 3. Bok do pleców.

N. 4. Połowa pleców.

N. 5. Rękaw. Pasek robi się zwykle z materjału sukni zakończony z boku rozetą.

N. 6. Przód paletota damskiego.

N. 7. Boczek przedni.

N. 8. Boczek do pleców.

N. 9. Połowa pleców.

N. 10. Połowa rękawa.

Paletot taki czy to jedwabny, czy wełniany obszywa się w koło frendzelką jedwabną szeroką na dwa palce i taśmą szmuklerską na palec szeroką. Obszycie taśmą dopełnić można w około każdéj części od dołu aż do stanu, dodając z tyłu przepięcia z baryłek szmuklerskich.

N. 11. Kołnierzyk *Gryzeldi* składa się z pasków płóciennych albo batystowych haftowanych i ze wstawki i koronki kluni. Paski które oddzielają wstawki gipiurowe mogą być także z muślinu, uszytego w drobne zakładki.

N. 12. Mankiet odpowiedni kołnierzykowi, wykładający się na wierzch rękawa od sukni.

N. 13. Kołnierzyk Van Dyk — składa się z samych wstawek gipiurowych dwoistéj szerokości i wązkiéj koronki kluni.

N. 14. Mankiet odpowiedni.

N. 15. Kołnierzyk *Fiamina* złożony ze wstawek muślinowych haftowanych i gipiurowych, podwleczonych aksamitką czarną.

N. 16. Mankiet.

N. 17 i 18. Narożniki do chustek od nosa.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz deseni do haftu, oraz formy: Gabrjeli dla dziewczynki od 6-ciu do 8-miu lat, paletota wcinanego dla dorosłéj osoby i trzech kołnierzyków z mankietami.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(*Dodatek*).

Dodatek do Nr. 23 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 28 Maja (9 Czerwca) 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Jedź pani, rzekłam, ale nie zapomnij donieść panu de Lestang z jaką gorliwością zajmujesz się jego interesami; wątpię tylko aby umiał ocenić poświęcenie pani, ma teraz tak ważne zajęcia......

Wsiadła do powozu, a we dwie godziny później, przejeżdżając z powrotem przez Lestang, kazała mi oddać bilecik zawierający następujące słowa: „Obawa moja była niedorzeczną, powiedziano mi, że pan Dolfin już od kilku dni bawi w klasztorze Trapistów. Bądź zdrowa, droga Izabelo, przyjmij uściśnienia szczeréj przyjaciółki.“

XIX.

„Czy go kochasz?“ Dziwne pytanie którego sama nigdy nie śmiałabym zadać sobie. „Czy on cię kocha i czy ty go kochasz?“ Więcby to być mogło? Pomimo swego rozsądku, pomimo swéj znajomości świata i ludzi, pani d' Estrel nie wiedziała dotąd, że często jedno słowo niebacznie wyrzeczone, może wprowadzić duszę naszą na drogę dotąd przed nią zamkniętą?

Prócz tego, jéj rady i przedstawienia rozdrażniły mnie i oburzyły. Jakto! nie tylko świat, ale nawet przyjaźń sama stawała przeciwko mnie w obronie Maxa? Jemu wszystko wolno mnie wszystko wzbronione; najcięższe jego względem mnie przewinienia były tylko drobnostkami, a gdybym ja starała się znaleźć jakąś pociechę w tak strasznem opuszczeniu; gdyby jakieś żywsze zajęcie zakradło się do mego serca, w którem sam starał się wygładzić wselkie dla siebie uczucie; gdybym chciała korzystać z wolności jakiéj zaprzeczać mi nie miał już prawa ani chęci, wtenczas wyrzucanoby mi jako zbrodnię, każdą słabość, każde najmniejsze zboczenie!.. Wiem dobrze, że takie zasady moralności są upowszechnione w świecie; lecz nie jestże to krzycząca niesprawiedliwość?

Tak więc usiłowania pani d' Estrel zupełnie przeciwny niż się spodziewała, wywołały skutek. Byłam usposobioną widzieć samo dobre w panu Dolfin; wyobraźnia moja pracowała na jego korzyść, broniła jego sprawy, starała się podbudzić, że tak powiem roznamiętnić, słabe jeszcze i nieokreślone uczucia jakie we mnie budził. Mimowolnie niemal starałam się wyrobić w sobie miłość dla niego; serce moje tak rwało się do miłości, jak gdyby na spotkanie bardzo upragnionego gościa; chwilami zdawało mi się, że już przybywa, że przybyła, że czuję już w sobie jéj błogą obecność i ten rozkoszny niepokój zwiastujący jéj przybycie.

Tak upłynęło dni piętnaście. Zapytasz zapewnie, jakie przez ten czas były moje zajęcia? Odczytywałam list pani Fejreux, i przeglądałam znalezione notatki,— najczęściéj trzymając na kolanach list i notatki, porównywałam z sobą tych dwóch ludzi; wtenczas jeden z nich przedstawiał mi się z sercem skażonem zasadami świata, drugi, szczerym i niewinnym jak dziecię,— dla jednego nic nie było świętem prócz własnéj jego woli i kaprysów, jak gdyby zostawał pod władzą szatana pychy, dla drugiego niczem zdawało się poświęcenie całego życia, dla osiągnięcia wielkiego celu.

Myślałam także o tem, że w ciasnéj celi klasztoru Trapistów biło serce miotane straszną niepewnością; pobożność i ja staczałyśmy w niem zaciętą walkę. Widziałam jak usiłował wyrugować mój obraz ze swéj pamięci; lecz naprożno, widmo powracało zawsze, spotykał go w każdym zakącie swéj celi; a ja widząc to przesyłałam w myśli rozkazy do tego widma, aby nie oszczędzało swéj ofiary, aby ją ścigało zawsze i wszędzie.... O! wybacz mi, mój ojcze, byłam w gorączce. Mgły Paryża, w pośród których błądziłam jak cień pokutujący, to co tam widziałam, słyszałam.... I dla uzdrowienia mnie pani d' Estrel mówiła mi o szacunku, o poważaniu! Wystawiła mi cenę tych pereł bez skazy! Niechże ktoś idzie do zgłodniałego nędzarza, i niech mu wychwala piękność swego dyamentowego naszyjnika, kiedy on chleba łaknie, kiedy za kawałek chleba gotówby oddać wszystkie dyamenty świata

Czegóż jednak spodziewałaś się? zapytałbyś mnie jeszcze. Czego się spodziewałam? Nie umiem opisać. Marzenia moje były niepewne, nieokreślone, możnaby je przyrównać do chmur zmieniających co chwila swą postać i barwę, na których przeobrażenia z zajęciem spoglądamy. Ach! ileż to rzeczy przesuwa się w umyśle zrozpaczonéj kobiety! Jakże jéj myśli biegną szybko, jakże zapędzają się daleko! Jak unoszą się po nad chmury, lub suną śmiało nad brzegiem przepaści..... z jakiem upodobaniem zapatrują się w bezdenną otchłań!....

Chcesz zapewnie wiedzić, mój ojcze, jak się zakończyły te marzenia.

Wieczorem, w początku Lutego, jak zazwyczaj siedziałam sama w salonie. Wieczór był piękny, prawie wiosenny, otworzyłam drzwi wiodące na taras. W dniu tym czułam się dziwnie zniechęconą, przyszłość malowała mi się w najczarniejszych kolorach, marzyłam więc, smutnie zwiesiwszy głowę. Wtem posłyszałam jakiś szelest, podnoszę głowę, ktoś stanął na progu, wyciąga do mnie ręce, biegnie i rzuca mi się do nóg moich. Był to on...:

Byłam tak gwałtownie wzruszona, że obiedwie ręce przycisnęłam do serca chcąc powstrzymać jego bicie. Klęczał przedemną w błagającéj postawie, jakby przestraszony własną śmiałością; blady, drżący, ze złożonemi rękami, wznosił na mnie wzrok nieśmiały, wzywający litości. Kazałam mu powstać.

— Nie, krzyknął namiętnie, nie, nie odejdę dopóki mnie pani nie wysłuchasz. Wczoraj, onegdaj, podchodziłem aż pod same drzwi, lecz zabrakło mi odwagi. Dziś nic już nie zdoła mnie powstrzymać, wszystko wypowiedzieć muszę. Pokochałem cię od pierwszéj chwili widzenia. Olśniłaś mnie, ukazałaś mi się jakby jakieś nadziemskie zjawisko, zdawało mi się, że to sen tylko, a jednak serce moje przeczuwało to spotkanie, szukało cię oddawna. Wszystko co dotąd kochało i podziwiało, kwiaty, słońce, błękit nieba, wszystko to zapowiadało mu ciebie. Ty byłaś jego nadzieją, ciebie oczekiwało tajemnie, na twój widok zadrżało radośnie, wołając: „To ona.“—Mówił, że gdybym mu się była ukazała z uśmiechem na ustach, z oczami jaśniejącemi szczęściem, byłby od razu zrozumiał jak wielka rozdziela nas przestrzeń, i wtenczas może potrafiłby zapomnieć o mnie; lecz ja byłam smutną, płakałam; on błogosławił łzy moje, błogosławił nieszczęściu zbliżającemu nas z sobą.

„Niekiedy, mówił, w chwilach szału, wyobrażałem sobie, że może przeznaczeniem mojem było ukoić boleść twoją, wtenczas dech zamierał w méj piersi, sądziłem że skonam z radości; po chwili przytomność wracała i mówiłem sobie: Kochaj i cierp biedny szaleńcze, ona nawet wiedzieć o tem nie będzie! Myśl ta straszną rozpaczą napełniała moje serce, przeklinałam świat, ludzi, wszystko co nas rozdzielało, wszystko co mi przeszkadzało widzieć ciebie....“ Raz spotkał mnie jadącą konno w towarzystwie kilku młodych mężczyzn, zdawało mu się, że każdy z nich był od niego piękniejszym i godniejszym miłości, wszyscy byli tak swobodni, tak szczęśliwi w mojem towarzystwie. Uniesiony dziką zazdrością o mało nie rzucił się pod nogi mogo konia, aby raz już skończyć tak srogie cierpienia.....

„Chciałem koniecznie przezwyciężyć to uczucie, mówił daléj, walczyłem z sobą, płakałem, modliłem się, przeklinałem ciebie. Przypadek zbliżył nas z sobą, jeśli przypadek nie jest tylko czczem wyrażeniem. Przekonałem się, że jesteś równie dobrą jak piękną; opowiedziałem pani moje życie i nie śmiałaś się ze mnie. Zdobyłem się na nadludzką prawie odwagę, uciekłem do Trapistów, i tam byłaś przy mnie. Obraz twój ścigał mnie wszędzie, unosił się przedemną kiedy przebiegałem długie korytarze klasztorne; chroniłem się do kaplicy, chciałem w modlitwie szukać ratunku, padałem na kolana, lecz kiedy wzniosłem oczy postać twa zasłaniała mi ołtarz. Ty wszędzie i zawsze! Mówiłem do ciebie, wzywałem litości, lecz nie mogłem cię wzruszyć, i znów stawałaś przedemną w całym blasku twéj nieporównanéj piękności. Gdziekolwiek stąpiłem, czułem w powietrzu twój oddech gorący, i w tym domu poświęconym śmierci, wszystko zwiastowało mi rozkosze życia. Wieczorem, lękałem się wejść do mojéj celi, drżałem na myśl, że sam pozostanę z twym obrazem w sercu. Raz w nocy, kiedy napróżno walczyłem z sobą, z piersi mych wydarł się śmiech szalony, śmiech rozpaczy, który echo klasztoru długo powtarzać będzie.

Nazajutrz opuściłem Aiguebelle; o dziwna przemiano! zaledwie próg przestąpiłem, spojrzałem radośnie na otaczające mnie lasy, czułem się oswobodzonym na zawsze z mych szalonych przesądów. Jakiś błogi spokój zapełnił moje serce;życie ukazywało mi się jaśniejące mistyczną pięknością; zły szczęścia zrosiły moje lica. Skruszyłem wreszcie krępujące mnie kajdany, a ich ogniwa nie połączą się już nigdy.

O! nie ma wątpliwości, zawołałem, nic nie może być świętszem nad miłość którą czuję dla niéj! Serce w którem ona zamieszkała, jest świątynią, świętym przybytkiem w którym wznoszą się moje ołtarze, gdziem winien składać cześć i uwielbienie. Ona w mojem sercu, więc Bóstwo zamieszkało we mnie, i nakazuje mi dla niéj tylko żyć i umierać; lecz czyż ona zgodzi się na to?.... O tak pani, powiedz, powiedz mi czy zezwalasz, ale nie zapominaj, że jednem słowem możesz mnie zabić!....

To co mówił (czyż kto kiedy przemawiał tak do mnie?) a nadewszystko wyraz i dźwięk jego głosu,— cała ta, że się tak wyrażę muzyka namiętności, dotąd zupełnie mi nieznana, tak głęboko mnie wzruszyła, ze na chwilę straciłam przytomność. Szczęściem dla mnie, zbyt był szczerym i niedoświadczonem aby mógł skorzystać z mojego wzruszenia, nie pomyślał nawet o tem; lękał się czy mnie nie obraził zbytnią śmiałością. Oczekiwał méj odpowiedzi ze spuszczonemi oczyma, nie mogąc jéj się doczekać, drżącą ręką przyciągnął do siebie koniec méj szarfy i z pokorą przycisnął ją do ust swoich.

Po chwili zdołałam opanować moje wzruszenie, i rzekłam do niego surowym głosem:

— Uważasz mnie pan za bożyszcze, a jam tylko kobietą; mówisz mi o ołtarzach i świętych przybytkach, godzisz się mieszać Bóstwo do swéj ziemskiéj miłości? Takie uczucie to tylko gwałtowna, prędko przemijająca gorączka, może za kilka dni sam gorzko żałowałbyś swego uniesienia czy błędu i powiedziałbyś sobie: Bóg jest tak wielki i wszechwładny, a cóż to ja stawiałem na jego miejscu!....

Podniósł głowę i z wyrzutem spojrzał na mnie.

— Nie mówiłabyś pani tego, odpowiedział, gdybyś mogła czytać w mojem sercu. Pani nie wiesz jak wielką sprowadziłaś we mnie zmianę. Stałem się innym, nowym człowiekiem. Dotąd wszystkie siły moje zwracałem przeciwko sobie samemu, dręczyłem się dobrowolnie i zatruwałem sobie życie; lecz dzięki tobie pani, odzyskałem nad sobą władzę, jestem już panem siebie, mogę sobą rozporządzać; czuję się zdolnym chcieć i działać; żadne, najśmielsze nawet przedsięwzięcie nie zdoła mnie zrazić. Zechciéj mnie doświadczyć, rozkaż, na wszystko jestem gotów, a jeśli jutro.....

Przerwałam mu skinieniem ręki.

— Słuchaj pan, rzekłam; tu idzie o całą przyszłość moją. Raz już się zawiodłam, powtórną pomyłkę

przypłaciłabym życiem. Wierzę w szczerość twych uczuć, kłamałabym, mówiąc, że mnie obraża twa miłość; lecz czyż pan znasz mnie dobrze, czy potrafisz kochać mnie tak jak chcę być kochaną? Jestem nieszczęśliwą, uwiadomiono cię już o tem; jedyną pociechą dla mnie byłaby przyjaźń prawdziwa, wierna, szczera. Lecz ktoby chciał być moim przyjacielem, musiałby mi się oddać duszą i sercem, musiałby umieć zastosować swe uczucia do moich i aż do poświęcenia posunąć zapomnienie o sobie; musiałby niczego nie żądać, nie spodziewać się niczego i cierpieć bez skargi. Chciałabym aby ten przyjaciel żył zdala odemnie i przybywał tylko na moje wezwanie, aby gotów był nieść mi pomoc lecz jéj nigdy nie narzucał, aby cierpliwość łączył z odwagą, był wolnym od podszeptów próżności i zazdrości, aby o nic mnie nie badając, nigdy nie wątpił o mnie. Przyznaj pan, że to marzenie niepodobne do urzeczywistnienia... O! wierzaj mi, zbadajmy pierwéj nasze serca zanim co bądź przyrzeczemy sobie. Mój Boże! czyż ja mogę przewidzieć przyszłość moją; nieszczęście wepchnęło mnie w jakieś zaczarowane koło; nie wiem co być może a co jest niemożliwem; sama nie jestem pewna czego żądam i co czuję, muszę więc wymagać bezwzględnego poświęcenia, od tego, który chciałby uczynić mi życie mniéj ciężkiem, nie wiedząc czy zdołam kiedy wyzwajemnić się czemkolwiek. Nie zobowiązuj się pan do niczego, pozostaw mi czas do zbadania saméj siebie; gdybym cię zawiodła nigdy nieprzebaczyłabym sobie, a cóż dopiero gdybym się sama zawiodła.

Powstał.— Nie każ mi pani czekać, rzekł smutnym lecz pewnym głosem. Przysięgam, że będę takim jak żądasz przyjacielem, potrafię cierpieć w milczeniu, jednak pozwól mi wierzyć, że kiedyś.....

Zamilkł, lecz oczy jego dopowiedziały resztę.

Przypatrywałam mu się bacznie, chciałam wyczytać z jego czoła tajemnicę méj przyszłości. Zadrżałam nagle, posłyszawszy turkot zajeżdżającego powozu. Jedenasta wybiła. Któż przybywał tak późno? Czyżby pani d' Estrel próbowała zejść mnie niespodziewanie?

Odejdź pan, odejź rzekłam, i nie staraj się widzieć ze mną dopóki cię nie przywołam; pamiętaj, że przedewszystkiem wymagam posłuszeństwa.

Pochwycił moją rękę lecz ją tylko ścisnął, widać przypomniał sobie, że ma pozostać przyjacielem. „Jakżem niewdzięczny! wyszeptał; powinienbym być szczęśliwym.“ Po tem wybiegł na taras i znikł wśród ciemności.

Po chwili drzwi się otworzyły i Max wszedł do salonu.

CZĘŚĆ PIĄTA.

XX.

Są położenia do których lepiéj nie być przygotowaną. Wyobraźnia nasza, to prawdziwy artysta, jeśli już przewiduje, zaprowadza ład i jedność w swych obrazach, upraszcza i ułatwia wszystko, i tym sposobem zawsze się myli, bo nic nie jest mniéj prostem i łatwem jak życie.

Gdyby mi ktoś był dwadzieścia cztery godzin naprzód zapowiedział przybycie Maxa, byłabym najpierw nadzwyczaj silnego doznała wrażenia, następnie robiłabym najróżnorodniejsze przypuszczenia i obmyślała sposoby okazania mu jak największéj obojętności i pogardy, i w końcu cała ta praca byłaby daremną, gdyż rzeczywistość nie odpowiedziałaby moim oczekiwaniom. Max pojawiający się tak nagle przedemną po trzech-miesięcznéj nieobecności, nie był tym którego znałam dawniéj; jego wyzywająca grzeczność, zimna ironja, lodowate uśmiechy, w których tak przebijała się dumna osobistość, przyznająca sobie wszelkie prawa i stawiająca się po nad wszelkie obowiązki, wszystko to pozostało w Paryżu, a miejsce ich zajęła nadspodziewanie jakaś smętna powaga i melancholja. Max melancholiczny! Max łagodny i smętny! doprawdy nie chciałam wierzyć własnym oczom.

Tego zaraz wieczora dałam mu sposobność okazania téj nowéj, tak świeżo nabytéj cnoty. Widząc go wchodzącego, w pierwszéj chwili niemal osłupiałam z podziwienia, rozbudziło mnie jednak uczucie rozdrażnienia i gniewu, graniczące prawie z boleścią fizyczną. Tylko co ucho i duszę moją pieściły dźwięki melodji któréj nowość podwójnego dodawała uroku, muzyka ta upoiła mnie, odurzyła prawie, aż tu dał się słyszeć turkot powozu i harmonja ucichła. Jednemi drzwiami marzenia ulatują jakby na skrzydłach, drugiemi wchodzi rzeczywistość wołając: Otóż jestem! A cóż dopiero jeśli tą rzeczywistością jest mąż, jak to mówiła pani de Ferjeux, ta najpewniejsza i najwięcéj bijąca w oczy ze wszystkich rzeczywistości!

Jakże to szybko w pewnych chwilach umysł nasz zmienia swe usposobienia! W tych kilku minutach kiedy Max wszedł do sali i zbliżył się aby mnie powitać, miałam czas przejść z osłupienia do gniewu, i skutkiem natężenia woli, z gniewu do najzupełniejszéj obojętności, powiedziałam więc bardzo spokojnie: Doprawdy, zdaje mi się że to Pan! Poczem zaczęłam bawić się końcem méj szarfy.

— Tak to ja, odpowiedział mi jakby nieco stłumionym głosem, jakim nigdy nie mówił dawniéj. Oczekiwałem na panią w Paryżu, nie raczyłaś przyjechać, więc przybywam tutaj, i szczerze wyznaję że patrząc na panią nie mogę sobie darować méj długiéj nieobecności.

— Jestże to grzeczność czy delikatność? ale bądź pan spokojny, jakkolwiek miło mi widzieć go, jednak mogę zapewnić że z wzorowem poddaniem znosiłam jego nieobecność.

— O tem nie wątpię, odpowiedział, i dla tego nad sobą tylko ubolewam. Mój Boże! jakże jesteśmy szaleni! jak nieopatrznie marnujemy serce i życie....

Zaczęłam się śmiać.

— Doprawdy, zdaje mi się że marzę, odpowiedziałam; ale cóż się z panem stało? Pisano mi z Paryża że zostałeś pustelnikiem, żeś zamieszkał w pustelni wzniesionéj na szczycie wysokiéj i stroméj skały, gdzie żyjesz tylko zielem i korzonkami, o nic się nie troszcząc, o niczem nie myśląc, zajęty jedynie swoim różańcem który odmawiasz bezprzestannie. Długo uważałam to za bajkę, dziś żałuję mego niedowiarstwa: słysząc pana nie podobna wątpić że przybywasz prosto z pustelni.

Nic nie odpowiedział, przeszedł się wzdłuż pokoju, a wracając zasunął na zasuwkę drzwi oszklone któremi tylko co wszedł i wyszedł pan Dolfin. Patrząc na tę spóźnioną ostrożność, szyderski uśmiech przebiegł po mych ustach. Następnie wziął krzesło i rzekł siadając naprzeciwko mnie:

— Zdaje mi się, że trzebaby abyśmy rozmówili się i wytłómaczyli....

— Ale cóż się panu stało, nie mogę wyjść z zadziwienia?.... Pan, co okazywałeś zawsze tak godny naśladowania wstręt do wszelkich tłómaczeń i objaśnień, a który ja dziś w wyższym jeszcze uczuwam stopniu, pan sam ich dziś pragniesz? i po co?... Ja nie skarżę się na pana; sądzę, że pan tem mniéj możesz uskarżać się na mnie, najlepiéj więc dajmy pokój wszelkim tłómaczeniom, żyjmy z dnia na dzień, zabijajmy czas jak można, a jeśli zabłąka się w nas jakaś myśl albo wspomnienie, przechowujmy je troskliwie na smutne samotności godziny. Zresztą nie zbraknie nam przedmiotów do rozmowy, ilekroć zechcesz pan zaszczycić mnie swem towarzystwem. Będziesz mi pan mówić o Paryżu, przez który pewnie przejeżdżałeś, a nadewszystko opiszesz mi swoją pustelnię i swe umartwienia; będziem nieco moralizować, zwolna przejmę się surowemi zasadami pana; jestem przekonana, że umiesz pan prawić nadzwyczaj budujące kazania. No, ale za nim do tego przyjdzie, pewnie pan jesteś głodny, pójdę zaraz rozkazać podać ci wieczerzę, ale nie wiem jeszcze jak mam dysponować, z mięsem czy z postem?

— Zbytek łaski, odpowiedział z lekkim uśmiechem, ale dziękuję pani, potrzebuję tylko spoczynku. Dobranoc, do jutra.... Przy drzwiach już, odwrócił się jeszcze.— Nie wyśmiewaj się pani ze mnie, rzekł mi spuść się w tem na mnie, nikt lepiéj nie zna jak jestem śmiesznym.

I wyszedł, zostawiając mnie niewypowiedzianie zdziwioną. Znowu z innego śpiewa tonu, mówiłam sobie, cóż to ma znaczyć?... tak pewna byłam że znam już cały jego repertoar.

Czuwałam dość długo, rozmyślając nad wszystkiem co zaszło tego wieczora.

Przez kilka dni następnych niesłychana łagodność i pokora Maxa nie zachwiały się ani na chwilę; był ciągle posłuszny i potulny, a zajmująca twarz jego i zamglone wejrzenia zdradzały smutek wewnętrzny. Cóż się z nim stało? Moja oziębłość i oschłość nie zrażały go ani obrażały, znosił wszystko cierpliwie jak żałujący i skruszony winowajca, pragnący szczerą pokutą wybłagać przebaczenie. Dawny Max zniknął zupełnie, wszystko się w nim zmieniło, wyjąwszy téj wrodzonéj mu pańskości i wykwintności obejścia; cokolwiek bądź powiedział, jakkolwiek dziwną była nowa jego postawa, nigdy jednak nie był śmiesznym. Nie śledził moich kroków, nie narzucał mi się bezprzestannie, ale umiał korzystać z każdéj chwili, nie opuścić żadnéj sposobności; nie wchodził nigdy do moich pokoi, szanował samotność moich przechadzek, ale po obiedzie i śniadaniu, szedł za mną do salonu, zamawiając się interesami w których pragnął zasięgnąć mego zdania, i z uległością prosił o radę i przeciągał jak najdłużéj te pogadanki. Przechodził z jednego przedmiotu do drugiego, opowiadał różne anegdyty, starał się być zajmującym i dowcipnym, i niekiedy umiał zmusić do słuchania.

Najczęściéj jednak wszelkie jego usiłowania rozbijały się o pyszną moją obojętność; przybierałam postawę znużoną, zniecierpliwioną, roztargnioną; najwykwintniejsze dowcipy witałam ziewaniem, rachowałam rozety na suficie, zaledwie raczyłam odpowiadać, słowem, postępowałam jak osoba pragnąca co prędzéj pozbyć się natrętnika i uwolnić od ciężkich nudów. Często w rozmowach swoich robił tak wyraźne alluzje, że nie podobną było ich nie uczuć, wtedy brała mnie ochota powiedzieć mu: *All'applicazione, signore!* powstrzymywałam się jednak. Baczny i odgadujący każde niemal moje żądanie, z jakąż radością byłby ulegał najdzikszym moim fantazjom; gdybym była zachciała żeby wyskoczył oknem, nie zawachałby się był pewnie ani chwili, ale okazywałam mu wyraźnie na każdym kroku, że teraz wszystko było mi zupełnie obojętnem. Wszystko to nie zdołało go odstręczyć. Wiedząc jak lubiłam polne kwiaty, chodził do okolicznych lasów szukać pierwszych rozkwitających pierwiosnków, jakby Nemorin dla swojéj Estelli; biedne kwiatki! oskubywałam je w gniewie lub roztargnieniu, albo wprost rzucałam na posadzkę gdzie usychały marnie. Raz zginęła mi moja ulubiona harciczka, cały dzień biegał po polu dopókąd jéj nie odszukał. Co wieczór zapytywał czy nie każę sobie czytać, odpowiadałam oschle: *jak się panu podoba*. Czyta prześlicznie, nie dostrzegałam tego wcale. Pewnego razu przyszła mu myśl wyciągnąć z biblioteki zakurzony tom Mastillon'a, i zaczął czytać kazanie o marnotrawnym synu: tą razą alluzja była za nadto wyraźna, uznałam za stosowne zasnąć nie czekając końca.

Łamałam sobie głowę aby dojść tajemnéj przyczyny téj niepojętéj metamorfozy Maxa. Zawsze mu idzie o jedno i toż samo, mówiłam sobie, przysiągł sobie, że muszę uledz, i bądź co bądź pragnie postawić na swojem. Pierwsze próby się nie powiodły, zmienia więc taktykę i zaczyna doświadczać metody rozczulania; lecz niech dziś pomyślny skutek uwieńczy jego zabiegi, a jutro rzuci mnie i pójdzie szukać rozrywki w polowaniu na lwy; inaczéj umarłby z nudów.

W innych znów chwilach myślałam:— Nie, on jest szczerszy niż mniemałam; już to szaleć, już znów omdlewać z nudów lub znużenia, oto życia jego wątek! Jakież to szlachetne, jak rozczulające okazuje mi zaufanie: znużony trudami kampanji, przychodzi do mnie szukać wypoczynku, i spodziewa się, że nie siebie ale jego żałować będę, i że uprzedzająca pobłażliwość moja, osłodzi nieco jego nudy. Jakże to umiał urządzić sobie życie! Kochanki powinny go bawić, gdy już zaczynają źle wywiązywać się z tego obowiązku, do mnie należy rozrywać go i pocieszać; takiem rozdaniem rol, pyszny sułtan zapewnia sobie zarazem i rozkosze i pociechy. I możeż się jeszcze uskarżać? po każdéj niewierności powróci do mnie z użaleniem: Pociesz mnie, rzecze, nie znalazłem czegom szukał!...

(d. c. n.)
